



Ku Kościołowi synodalnemu: komunia, uczestnictwo, misja

ważne tematy i inspiracje



DODATEK
BEZPŁATNY



Nasz wkład w synod

Z abp. **Stanisławem Gądeckim**,
metropolitą poznańskim, przewodniczącym
Konferencji Episkopatu Polski,
rozmawia ks. Henryk Zieliński

Z jakim nastawieniem jedzie Ksiądz Arcybiskup na październikowy synod do Watykanu?

Z nadzieją na duchowe przebudzenie. Konsultacje synodalne dały nam szersze

spojrzenie na wiele spraw z życia Kościoła. Mieliśmy okazję wsłuchać się w wiele różnych głosów i jest to niewątpliwą wartością dotychczasowych etapów procesu synodalnego. Poznaliśmy wy-

zwania, z jakimi mierzy się Kościół na różnych kontynentach i uświadomiliśmy sobie, jak bardzo są one zróżnicowane. Dla jednego kontynentu głównym wyzwaniem jest bieda, dla innego – gościnność, dla jeszcze innego – sprawy małżeństwa i życia rodzinnego. Chyba najtrudniejsza sytuacja jest w Europie. Z tego, co zaprezentowano na podsumowaniu europejskiego synodu kontynentalnego w Pradze, wynika, że na naszym kontynencie panują największe napięcia i różnice w spojrzeniu na sposób realizacji misji Kościoła.

To może być problem?

Dobrze jest mieć prawdziwy obraz rzeczywistości, aby nie żywić się iluzjami. W tej chwili ważne jest przejście do rozeznania, które z tych propozycji są dobre dla Kościoła i zgodne z jego nauką, a które nie. W trakcie październikowego synodu powinno się przede wszystkim objawić spojrzenie teologiczne na Kościół. Zważysz na to, że synod nie jest parlamentem, synodalne rozeznawanie – zgodnie z zapisami „Instrumentum laboris” – winno dokonywać się na zasadzie rozmowy z Duchem Świętym. Mam nadzieję, że owocem tego rozeznania będzie przyjęcie jako wniosków końcowych tylko tego, co synodalne, a więc, co jest jednomyślną opinią wszystkich, a nie tylko opinią większości. Co nie jest opinią wszystkich, winno być odrzucone. Taka jest pierwsza reguła synodalności, którą zwykle brano pod uwagę.

Ale i tak wnioski z synodu nie są wiążące. Są tylko sugestiami dla Ojca Świętego...

Naturalnie, ale dla Ojca Świętego jest ważne, aby

zdawał sobie sprawę z tego, w jakich kwestiach biskupi i świeccy uczestnicy synodu wypowiadają się jednomyślnie, a w jakich brakuje jednomyślnego stanowiska. Drugim kryterium synodalności jest wierność nauczaniu Soboru Watykańskiego II i pogłębianie jego rozumienia. Nie chodzi przecież o odbycie III Soboru Watykańskiego ani o krytykę nowoczesności czy starożytności. Idzie nam o wierność Tradycji rozumianej nie w sposób sentymentalny, ale jako przejaw teologicznej i instytucjonalnej hermeneutyki ciągłości. Nie możemy sobie pozwolić na zerwanie tej ciągłości ani na trwanie w jakiejś skamielinie. Tradycja w naszym rozumieniu to niezmiennosc co do istoty prawd wiary oraz nieustanne pogłębianie ich treści.

A jak Ksiądz Arcybiskup rozumie pojęcie inkluzywności, które pojawia się przy okazji synodu?

Inkluzywność, o której słyszymy, to w najszerszym rozumieniu przyzwanie wszystkich. Sam Ojciec Święty często o tym mówi. Podkreśla, że Kościół jest dla wszystkich. To bardzo chrześcijańska postawa, bo wcześniej już św. Paweł Apostoł mówił o przyzwanie każdego (por. Rz 15,7) jako o roli Kościoła. Chrześcijaństwo jest religią, która nie chce nikogo odpychać, tylko pragnie przyciągać. Problem tkwi jednak w dokładnej interpretacji tego pojęcia. Jesteśmy zgodni co do tego, że należy pomagać każdemu człowiekowi na jego drodze osiągnięcia pełni człowieczeństwa, a potem zbawienia. Gdyby jednak inkluzywność miała oznaczać akceptację dla grzesznych tendencji, którym notorycznie hołdują niektórzy ludzie, nie zamierzając by-

najmniej zmienić swego postępowania, to wtedy sprawy się komplikują. Musimy, owszem, okazywać miłosierdzie grzesznikom, ale co zrobić ze zorganizowanymi strukturami ideologicznymi, które wpisują w swój program afirmację zachowań sprzecznych ze słowem Bożym i jako takie pragną być zaakceptowane przez Kościół? Czy można godzić się na tego rodzaju inkluzy? Czym innym bowiem jest np. miłosierdzie dla człowieka mającego kłopoty ze swoją tożsamością seksualną, a czym innym oczekiwanie akceptacji ze strony Kościoła ruchu i ideologii LGBTQ+. To drugie oznaczałoby nie tylko zakwestionowanie biblijnej antropologii i naukania o małżeństwie, ale i samej prawdy o stworzeniu człowieka jako mężczyzny i kobiety.

W „Instrumentum laboris” jest mowa, że przy synodalnym rozeznawaniu trzeba brać pod uwagę dokumenty, które już się na ten temat ukazały, m.in. adhortację „Amoris laetitia” z jej odniesieniem do komunii osób żyjących w związkach niesakramentalnych. Są powody do obaw o wnioski, które mogą być z tego wyciągnięte?

Rzeczywistość synodalna, podobnie jak głosy docierające do nas z różnych kontynentów są niejednoznaczne. Najgorzej byłoby wtedy, gdyby te radykalnie różniące się głosy przyjęto we wnioskach jako pełnoprawne i dopuszczone w różnych krajach jako obowiązujące. Czyli jeden powszechny Kościół stałby się luźnym zrzeszeniem wielu różnych Kościołów lokalnych czy narodowych. To uruchomiłoby lawinę, której nie dałoby się powstrzymać. Poza tym wiele pojęć używanych do tej pory jest nieostrzych,

jak np. pojęcie laicyzacji czy deklerykalizacji.

Tylko jak świeccy mają brać współodpowiedzialność za Kościół, jeśli nie mają współudziału w podejmowaniu decyzji?

Duchowni w powierzonych sobie parafiach próbują iść za zwyczaj łatwiejszą drogą, eliminują świeckich w procesie decyzyjnym. Jest to łatwiej-

Współpraca duchowieństwa ze świeckimi w Kościele katolickim w Polsce potrzebuje gruntownej naprawy.

sze, ale archaiczne postępowanie. Potrzebna jest stała obecność świeckich we wszystkich radach duszpasterskich, ekonomicznych i gremiach decyzyjnych. Zdarza się jednak, że sami świeccy unikają takiego udziału, ponieważ nie chcą tracić własnego czasu. Nie sądzę natomiast, że powinniśmy dążyć do takiego modelu, jaki jest w Niemczech, gdzie rada kościelna decyduje o wszystkim, a proboszcz ma tylko jeden głos w radzie i w zasadzie nie ma nic do powiedzenia. Czasami, w najbardziej ekstremalnych przypadkach, to świeccy przewodniczą liturgii, a ksiądz ogranicza swoją rolę do samej konsekracji. Takich eksperymentów trzeba unikać, bo nie odpowiadają one sakramentalnej strukturze Kościoła.

Zgadzam się jednak z tym, że współpraca duchowieństwa ze świeckimi w Kościele katolickim w Polsce potrzebuje gruntownej naprawy. Fachowa wiedza ludzi świeckich jest nieoceniona, choć często nie jest to wiedza teologiczna. W związku z tym nie wszystko, co proponują, jest do zaakceptowania. Niemniej jed-

nak w Kościele w Polsce są potrzebne zmiany w sferze wzajemnych relacji między duchownymi a świeckimi.

Nie potrzebujemy zmiany języka przepowiadania w kaznodziejstwie, w katechezie?

Jeśli język przekazu jest ewangeliczny, to będzie trafiał. Jeśli taki nie jest, to trafiał nie będzie.

Trzeba było jednak w pewnym momencie w Rzymie przejść z greki na łacinę...

To oczywiście, że nieustannie należy dążyć do używania bardziej zrozumiałego języka. O tym mówi już posynodalna adhortacja apostolska Benedykta XVI „Verbum Domini”. Tylko powiedzieć, że język powinien być zrozumiały, to jedna rzecz, a uczynić język zrozumiałym – to druga sprawa. W jaki sposób kształcić kleryków w seminariach, żeby potem jako księża mówili językiem zrozumiałym i żeby ich nauczanie nie stało się trywialne? Nie chodzi chyba o to, aby czysto świecki język przeniknął do wnętrza Kościoła.

Co Kościół w Polsce ma do zaferowania Kościołowi powszechnemu na październikowym synodzie?

Mamy do zaferowania coś bezcennego, czyli wierność nauczaniu Kościoła – przynajmniej wierność deklarowaną; pragnienie wierności. Ta wierność przejawia się zazwyczaj w nauczaniu i wypowiedziach polskiego duchowieństwa, mimo różnych „wysoków”, które czasem możemy zaobserwować. Nie zauważam natomiast, by biskupi i duchowieństwo w Polsce forsowali jakieś poglądy, które skłaniają do niewierności nauczaniu Kościoła. To jest bezcenne.

Z jakim więc przesłaniem i wkładem polska delegacja wybiera się na ten synod?

Towarzyszy nam wielka nadzieja, ale zarazem troska. Zebraliśmy to, co budzi nasze niepokoje czy niezrozumienie, pogrupowaliśmy te tematy i powierzyliśmy specjalistom ich przeanalizowanie oraz opracowanie. Wśród tych zagadnień jest sprawa stosunku synodalności do demokracji: czy ustrój Kościoła ma być kopią ustroju politycznego w danym momencie historycznym? Analizujemy, jak praktykować miłosierdzie zgodnie z chrześcijańską antropologią. Podejmujemy sprawę sakramentu święceń, celibatu duchowieństwa oraz diakonatu kobiet. Przygotowaliśmy też opracowanie na temat rządów w Kościele, prymatu Piotrowego, synodalności i kolegalności, bo z tego, o czym mogliśmy przekonać się na etapie kontynentalnym synodu, te pojęcia bywają używane w sposób niejasny. W naszym kręgu zainteresowania jest także sposób realizacji misji świeckich w Kościele, ponieważ od lat obserwujemy zjawisko klerykalizowania się świeckich i zeświecczenia duchowieństwa. Nie chcielibyśmy jednak być „hamulcowymi” wobec pragnienia pogłębienia nauki Kościoła.

Jakimś elementem tych przygotowań – w skróconej wersji – jest ten specjalny dodatek synodalny skierowany do największych i najbardziej opiniotwórczych tygodników katolickich w Polsce. Mamy nadzieję, że to opracowanie okaże się użyteczne podczas trwania synodu i przyczyni się do szerszego udziału duchownych i wiernych w tym przedsięwzięciu, że przede wszystkim zintensyfikuje naszą modlitwę za Kościół.



foto: Biuro Prasowe KEP

jaństwa wiele zaczerpnięto z doświadczenia senatu.

Podobieństwa w zakresie stosowania regulaminu postępowania czy tworzenia prawa nie mogą jednak przysłonić zasadniczej różnicy. Na soborach i synodach biskupi od pierwszych wieków zajmowali się strzeżeniem Bożej prawdy, odkryciem jej, zrozumieniem, sformułowaniem jej jako dogmatu wiary i potępieniem herezji. Fundamentalnym wydarzeniem w tym względzie był synod w Nicei w 325 r., na którym sformułowano dogmat o bóstwie Chrystusa. Przez kolejne dziesięciolecia trzeba było tej prawdy bronić, a nawet za nią cierpieć. W końcu w całym Kościele dołączyli do siebie sprawę, że nie cho-

Synodalność a demokracja

Czy proces synodalny, który obecnie jest w toku, oznacza wewnętrzną demokratyzację Kościoła? Nie brakuje obaw w tym względzie wyrażanych przez różne środowiska.

Papież Franciszek wprowadził do Synodu Biskupów pewne zmiany, m.in. przyznając prawo głosowania decyzyjnego jego uczestnikom, którzy nie są biskupami. Czy jednak zgromadzenie synodalne zamieni się w „parlament”, który większością głosów dokona zmian nie tylko w kwestiach duszpasterskich, ale także w dyscyplinie i doktrynie Kościoła? Nie podejmując się rozstrzygnięcia, czy taka obawa jest uzasadniona czy też nie, lecz wyjaśnienia relacji między synodalnością a demokracją, wskazania punktów zbieżnych i różnic.

Trzeba podkreślić, że termin „synodalność” powstał kilka dekad temu, a obecnie stał się hasłem przewodnim pontyfikatu Franciszka i reformy w Kościele. Niejednokrotnie sformułowanie „Kościoła synodalny” używane jest jako przeciwstawne dla tej wizji Kościoła, w której akcent jest położony na hierarchii, instytucji i władzy. Kościół synodalny ma

być misyjny i wyrażać zaangażowanie całej wspólnoty, zwłaszcza osób świeckich, w ewangelizację. Wydaje się jednak, że treść terminu „synodalność” nieustannie jest wzbogacana i podatna na różne rozumienie. „Synodalność” opisuje Kościół jako komunie Boga z ludźmi i ludźmi między sobą. Wiąże się bardzo ściśle z tym, co wniosły do życia Kościoła sobory i synody na przestrzeni dwóch tysięcy lat.

SŁUCHANIE BOGA

Początki instytucji synodów sięgają końca II w. Wówczas w zarządzaniu Imperium Rzymskim pewną rolę odgrywały zgromadzenie ludu (*concilium*) i rada wybranych obywateli (*consilium*). Były to gremia doradcze, ale w określonych sytuacjach sprawowały funkcję ustawodawczą i sądowniczą. Najważniejszą rolę spełniał jednak Senat Rzymski, któremu przewodził cesarz lub jego delegat. Pod koniec IV w. cesarz Konstantyn utworzył także senat w Konstantynopolu. Niewątpliwie jeśli chodzi o procedury, sposób prowadzenia debaty, dające każdemu możliwość wypowiedzi, formy przeprowadzenia głosowań, sporządzanie sprawozdań i ogłaszanie dekretów, to podczas soborów czy synodów w pierwszych wiekach chrześci-

dzi o ludzką naukę narzuconą z poparciem cesarza, lecz o objawioną prawdę Bożą przekazaną przez apostołów jako autentyczną wiarę prowadzącą ludzi do zbawienia. Ze względu na wymowę tego faktu ten synod uznano za pierwszy sobór powszechny, a zarazem za wzór dla całej działalności synodalnej Kościoła w kolejnych wiekach.

Demokracja oznacza ustrój umożliwiający uczestnictwo całego ludu w zarządzaniu państwem. Dokonuje się to głównie przez udział obywateli w wyborach parlamentarnych. W odróżnieniu od demokracji, która jest „głosem ludu”, synodalność winna oznaczać głos Boga, słuchanie tego, „co mówi Duch

do Kościołów” (Ap 2,7). Słusznie można więc porównać zgromadzenie synodalne do celebracji liturgicznej, w myśl słów Jezusa: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Aspekt ten już od starożytności symbolizowała otwarta podczas synodów i soborów księga Ewangeliarza, modlitwa do Ducha Świętego na początku posiedzeń czy też głosowanie przez aklamację, w którym ujawniała się świadomość konsensusu czy jedności w odniesieniu do Bożej prawdy. Tak było

W odróżnieniu od demokracji, która jest „głosem ludu”, synodalność winna oznaczać głos Boga, słuchanie tego, „co mówi Duch do Kościołów”.

W odróżnieniu od demokracji, która jest „głosem ludu”, synodalność winna oznaczać głos Boga, słuchanie tego, „co mówi Duch do Kościołów”.

na przykład podczas soboru w Chalcedonie 451 r., kiedy odczytano list papieża Leona tłumaczącego złączenie natur boskiej i ludzkiej w osobie Chrystusa. Wtedy zebrani biskupi wołali: „Piotr przemówił przez Leona”, „To jest nasza wiara”, wyrażając w ten sposób jednomyślność co do tej nauki.

WIERNOŚĆ CHRYSZTUSOWI

Synodalność – patrząc na historię soborów i synodów – ściśle się wiąże z nauczaniem chrześcijańskiej wiary. Jest to przede wszystkim zadanie biskupów, którzy przez konsekrację są członkami kolegium następców apostołów z papieżem na czele. Zebrani na soborze czy synodach nie sprawują mandatu jako posłowie w parlamencie, lecz spełniają swoją misję nauczycieli wiary i rządców Kościoła. Można dostrzec pewne podobieństwo synodalnego dekretu do uchwały czy ustawy parlamentu. Chodzi między nimi jednak fundamentalna różnica. Jaka?

Dyskusja na synodzie nie jest partyjną sztuką przekonywania czy tworzenia koalicji lub też dążenia do zwycięstwa jednego stronnictwa nad drugim, jak to się dzieje w parlamentach. Chodzi natomiast o wspólne przysłuchiwanie się „sumieniu wiary”, by uwalniając się od subiektywnych opinii, częściowych ujęć czy nacisków świata, odkryć prawdę wiary zawartą w wierze apostołowskiej Kościoła i celebrowaną w sakramentach oraz wyrazić ją współczesnym językiem. Dlatego biskupi głoszący podczas soborów czy synodów w obliczu Boga pytają swych sumień, a nie realizują parlamentarną strategię. Przez ich posłuszeństwo sumieniu ma wybrzmieć nauka katolickiej wiary.

Choć podstawą synodalności jest kolegialność biskupów i prymat następcy św. Piotra oraz sukcesja apostołowska, a także powierzona im misja nauczania i pasterzowania, nie wyklucza to w określonej mierze udziału w synodach księży i siostr zakonnych czy też osób świeckich. Ich udział wiąże się z chrztem św., przyjętymi święczeniami czy charyzmatem życia konsekrowanego. Przez ich udział w synodzie winno dojść do głosu zmysł wiary, który jest czymś zupełnie innym niż opinia publiczna.

Demokracja nieustannie odwołuje się do sondaży, by odczytać nastroje społeczne. Konsultacje synodalne są czymś in-

nym. Mają swoją wartość, ale na synodzie nie chodzi o to, co myśli świat, lecz czego uczy nas wiara. Dlatego mandat apostołowski biskupów i zmysł wiary wspólnoty odgrywają ważną rolę, ukazując zarazem, że rezultatem procesu synodalnego nie może być decyzja zmieniająca prawdy wiary czy obalająca porządek hierarchiczny Kościoła. Bywały w dziejach chrześcijaństwa fałszywe sobory i synody, których postanowienia zostały odrzucone przez wspólnotę wierzących, a z czasem unieważniły

Synodalność może wnieść wiele dobra w sposób zarządzania Kościołem na poszczególnych stopniach i we wspólnotach.

Spółceństwa na drodze przemian, zwykle rewolucyjnych, przechodziły od monarchii do demokracji. Błędem jest oczekiwanie, że synodalność stanie się taką „rewolucją”, powodując demokratyzację Kościoła, w którym biskupi pełniliby funkcje drugorzędne, a o wszystkim – nie wyłączając kwestii wiary i moralności – decydowałby głos większości. Zamieniłoby to Kościół katolicki w federację wspólnot i uniemożliwiłoby owocną ewangelizację. W ten sposób synodalność stanowiłaby



fol. Biuro Prasowe KEP

je kolejne zgromadzenia biskupów, ponieważ stały w sprzeczności z prawdziwą wiarą.

ZDROWA DECENTRALIZACJA

Stwierdzenie, że ustroj Kościoła jest monarchiczny, stanowi analogię do systemów politycznych. Kościół jest hierarchiczny ze swej natury, z woli swojego Założyciela. Hierarchia biskupów jest niczym „kręgosłup”, wokół którego zbudowano komunie Kościoła, a także praktykę synodalną. Sobory i synody w Kościele łacińskim ściśle wiążą się z prymatem papieża, który je zwołuje czy zatwierdza ich postanowienia. Jak w innych dziedzinach, również w praktyce synodalnej uwidacznia się rzymski centralizm. Papież Franciszek pragnie, by na drodze synodalnej doszło do „zdrowej decentralizacji” Kościoła, dzięki której część decyzji zapadałaby na szczeblu Kościołów lokalnych. Trzeba jednak mieć na uwadze, że nie może to prowadzić do osłabienia jedności Kościoła czy też prymatu papieża.

powtórkę z historii, przypominając teorię koncyliaryzmu głoszącą wyższość soboru nad papieżem i będącą ciągłym sporem o władzę. Tymczasem jeśli weźmiemy pod uwagę praktykę synodalną pierwszego i drugiego milenium, to widzimy, że w gruncie rzeczy chodzi o prawdę wiary i w konsekwencji o zbawienie ludzi.

Synodalność może wnieść wiele dobra w sposób zarządzania Kościołem na poszczególnych stopniach i we wspólnotach. Nie może jednak oznaczać paraliżu decyzyjnego, rozmywania odpowiedzialności czy też niekończących się dyskusji służących szerzeniu się wątpliwości zamiast ugruntowaniu wiary.



ks. Andrzej Dobrzyński

Autor jest doktorem hab. teologii, dyrektorem Ośrodka Dokumentacji i Studium Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie

Słowa „świecki” często używamy na oznaczenie czegoś, co jest pozbawione religijnego charakteru lub wręcz wrogie religii. W Kościele słowo to ma odmienny sens.

Świeckimi nazywamy wiernych chrześcijan nienależących do stanu duchownego czy zakonnego, których powołaniem jest szukanie i przybliżanie Królestwa Bożego poprzez zajmowanie się sprawami tego świata i kierowanie nimi po myśli Bożej (LG 31). W języku Kościoła świeckość jest zatem synonimem pobożności i zaangażowania w to,

świeckich i duchownych jest ta sama, choć różny jest sposób jej realizacji.

ŚWIECKIE ŻYCIE EWANGELIĄ

Specyficznym świeckim sposobem realizacji tej misji jest świadczenie o Jezusie przykładem i słowem wypowiedzianym w okolicznościach codziennego życia (EN70). Naturalnym terenem aktywności świeckich – w przeciwieństwie do duchowieństwa – nie jest świątynia, ale rodzinny dom, biuro, sklep, uczelnia, fabryka, polityka, media czy sztuka. „Świeckie” przestrzenie mają być przemieniane przez wiernych, którzy w oparciu o swoje zawodowe kompetencje i wewnętrzny kontakt z Bogiem mogą odkrywać nowe możliwości działania.

Nawet w dokumentach synodalnych Lud Boży niekiedy błędnie utożsamia się wyłącznie ze świeckimi, przeciwstawiając go papieżowi, biskupom i prezbiterom.

mądrości płynącej z objawionego Słowa” (Benedykt XV, 25 maja 2006 r.). Dzięki służbie duchownych (sprawowanie sakramentów, nauczanie) wierni świeccy otrzymują od Boga moc i pomoc do realizacji powierzonego im zadania. Dobrze sprawowana posługa kapłańska pomaga zatem świeckim być w świecie tak, jak dusza jest w ciele – są zanurzeni w Tajemnicy, a zarazem włączeni w społeczeństwo, niczym zaczyn przemieniający świat od wewnątrz (por. LG 31). To uniaocznia, że w Kościele różnorodność posługiwania służy jednej misji (por. DA 2).

Współpraca świeckich i duchownych została doceniona przez wiele wspólnot i ruchów odnowy Kościoła i przyczyniła

Misja świeckich

by „cały świat rzeczywiście został skierowany ku Chrystusowi” (AA 2). Świecki to ktoś, kto na wzór Chrystusa jest prorokiem, kapłanem i królem, a jego właściwym zadaniem jest dążenie do świętości przez przemianę świata zgodną z Bożą wolą i głoszenie Ewangelii (ChL 14).

Świeccy, podobnie jak duchowni, wezwani są zatem – przez chrzest i bierzmowanie – do uczestnictwa w misji Chrystusa. Świeccy, duchowni i zakonnicy razem tworzą jeden Lud Boży (ChL 28). To ważne stwierdzenie soboru powstrzymało pokusę utożsamiania Kościoła z hierarchią. Współcześnie jednak rozwija się odwrotna postać. Nawet w dokumentach synodalnych Lud Boży niekiedy błędnie utożsamia się wyłącznie ze świeckimi, wykluczając z niego i niejako przeciwstawiając go papieżowi, biskupom i prezbiterom. To inne, lecz nie mniejsze zagrożenie dla tożsamości Kościoła.

Mówienie, że „Lud Boży” czegoś sobie życzy i adresowanie tych oczekiwań do hierarchii jako „obcego elementu” bierze się prawdopodobnie z pomylenia teologicznego sensu słowa „lud” z jego politycznym znaczeniem w ramach teorii demokracji. Tymczasem Lud Boży obejmuje wszystkich wiernych, niezależnie od stanu życia. Misja

szczególne miejsce na mapie „świeckich przestrzeni” zajmuje małżeństwo i rodzina, stanowiące „pierwszą płaszczyznę społecznego zaangażowania katolików świeckich” (ChL 40). Zwłaszcza w obecnej sytuacji społeczno-kulturowej, określanej przez św. Jana Pawła II mianem „apostazji człowieka sytego” czy „kultury śmierci”, troska o rozwój wiernej miłości małżonków oraz o przekaz wiary i chrześcijańskiego stylu życia dzieciom i młodzieży należą do priorytetowych zadań całego Kościoła.

Oczywiście, szeroko rozumiany „świat” nie jest wyłącznym terenem misji świeckich, podobnie jak świątynia nie jest wyłącznym terenem aktywności duchownych. Trudno sobie wyobrazić bez świeckich np. szkolne lekcje religii czy funkcjonowanie wielu ruchów i stowarzyszeń katolickich. Niemniej zadaniem świeckich jest głoszenie Królestwa przez przemianę tego świata, a zadaniem duchowieństwa uobecnianie Królestwa, które „nie jest stąd”.

KOMPLEMENTARNOŚĆ CZY KLERYKALIZACJA

Jeśli świecki ma być specjalistą w swojej profesji, to kapłan ma być nie tyle „ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki”, ile „świadkiem odwiecznej

się do rozwinięcia duszpasterstwa małżeństw, przedsiębiorców itd., a wreszcie ruchu nowej ewangelizacji. Wciąż jednak wydaje się nie do końca odkryta w Kościele hierarchicznym, gdzie świeckie zadania, np. w urzędach kurialnych, spełniane są zasadniczo przez duchownych.

Niestety promowana w synodalen dyskusji koncepcja szerszego udziału świeckich w strukturach kościelnych stanowi w wielu wypadkach nie tyle przeciwwagę dla „sekularyzacji duchowieństwa”, ile formę „klerykalizacji świeckich”. Zwiększa tym samym ryzyko utworzenia w Kościele struktury „równoległej w stosunku do tej, która ma swą podstawę w sakramencie kapłaństwa” (ChL 23). To wynika z błędnego przekonania, że godne i wartościowe w Kościele jest tylko to, co wynika z sakramentu święceń; że świecki jedynie wówczas będzie dowartościowany, gdy uzyska dostęp do tych samych prerogatyw, co księża i biskupi. Mamy tu do czynienia z pomieszaniem pojęć: teologiczną kategorię „służby” zastępuje socjologiczna kategoria „elity”, a wertykalną perspektywę zbawienia i świętości przesłania horyzontalna perspektywa władzy. Skoncentrowanie się na władzy i urzędzie, a nie na służebnej istocie kapłaństwa może prowadzić nie tylko do



foto: Michał Ziółkowski

klerykalizmu, ale także do klerykalizacji świeckich pod pozorem promocji laikatów.

ŚWIĘCI I UŚWIĘCAJĄCY

Wszyscy ochrzczeni są powołani do świętości (LG 39), dzięki której „także w społeczności ziemskiej rozwija się bardziej godny człowieka sposób życia” (LG 40). Niestety, także w Kościele wiele osób przyzwyczało się do życia w mierno-

ści i letniości. Niekiedy wręcz uznano świętość za nieosiągalną, a samo przypomnienie o niej – za dokuczliwe lub wprost niemoralne. Próbowano dyskredytacji świętych, np. Matki Teresy z Kalkuty czy Jana Pawła II, towarzyszy wykrzywanie obrazu katolika. Jak udało

się wytworzyć medialny wizerunek księdza jako potencjalnego pedofila, tak również udało się wytworzyć wizerunek świeckiego jako człowieka rozwiedzonego, który przy najbliższej okazji zamierza opuścić Kościół. Zjawiska te niekiedy powodują zniechęcenie oraz swoisty kompleks niższości katolików w stosunku do tych, którzy już „zerwali z hipokryzją” i obniżyli moralne standardy.

Skoncentrowanie się na władzy i urzędzie, a nie na służebnej istocie kapłaństwa może prowadzić nie tylko do klerykalizmu, ale także do klerykalizacji świeckich.

Świętość zawsze uwierała przeciwników Kościoła. Z jednej strony konkretny przykład świętego życia delegitymizuje „czarną legendę” na temat Kościoła. Z drugiej zaś skorumpowanymi świeckimi, podobnie jak niemoralnymi duchownymi, łatwo jest manipulować. Nie przypadkiem znacząca liczba duchownych dopuszczających się w przeszłości nadużyć seksualnych była także

zwerbowana do współpracy przez komunistyczne służby. Również niemoralnymi świeckimi łatwo manipulować z zewnątrz, np. wykorzystując ich jako grupy nacisku na biskupów w celu zmiany nauczania i dyscypliny kościelnej. Kościół potrzebuje kompetencji świeckich w świeckich dziedzinach, ale także świadectwa integralności ich życia. Potrzebuje katolików świętych i uświęcających.

OBRONA ORTODOKSJI

Św. Jan Paweł II pisał o „zamięcie wywołanym w sumieniach wielu wiernych w wyniku rozbieżności poglądów czy nauczania teologii, w kaznodziejstwie, w katechezie,

w kierownictwie duchowym – w odniesieniu do trudnych i delikatnych problemów moralności chrześcijańskiej” (RP 18). Uczył zarazem, że wierni nie są skazani na pogrążanie się w teologicznym chaosie, nawet gdyby rozlewał się on w Kościele. Przeciwnie – dzięki ciągłej modlitwie, czynnemu udziałowi w Eucharystii, regularnemu przystępowaniu do sakramentu pojednania i korzystaniu z charyzmatów otrzymanych od Ducha Świętego świeccy rozwijają zmysł wiary (*sensus fidei*), a zatem również zdolność odróżniania nauki ortodoksyjnej od heterodoksyjnej. W historii bywały momenty kryzysowe, gdy „utrwalanie prawd wiary (...) zachodziło wcale nie w wyniku wysiłków teologów czy nauk głoszonych przez biskupów, lecz w sercach wierzących” (Międzynarodowa Komisja Teologiczna, „*Sensus fidei* w życiu Kościoła”, 118ii). Także na świeckich, nawet niewykształconych teologicznie, ale żyjących wiarą, spoczywa odpowiedzialność za ortodoksyjność nauczania Kościoła i jego wierność Jezusowi. „Wszystkim wiernym stosownie do posiadanej wiedzy, kompetencji i zdolności, jakie posiadają, przysługuje (...) prawo, a niekiedy nawet obowiązek wyjawiania swojego zdania świętym pasterzom w sprawach dotyczących dobra Kościoła oraz – zachowując nienaruszalność wiary i obyczajów, szacunek wobec pasterzy, biorąc pod uwagę wspólny pożytek i godność osoby – podawania go do wiadomości innym wiernym” (KPK kan. 212, § 3). Inaczej mówiąc, wierny świecki mocą *sensus fidei* powinien sprzeciwić się nawet biskupowi, gdyby ten głosił heterodoksyjne „nowinki” („*Sensus fidei* w życiu Kościoła”, 63).



Katarzyna i Michał Gieryczowie

Współautorzy są małżeństwem z 20-letnim stażem, rodzicami piątki dzieci, w latach 2013–2018 byli odpowiedzialni za Wspólnotę Emmanuel w Polsce



ks. Piotr Mazurkiewicz

Współautor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, prof. dr hab. nauk społecznych, wykładowcą UKSW

Na trzy stopnie sakramentu święceń trzeba patrzeć w perspektywie Ewangelii, Tradycji i rzeczywistych potrzeb Kościoła, a nie modnych haseł współczesnych ideologii.

ślugami wynikającymi z bycia ochrzczonym. W gruncie rzeczy chodzi tutaj o to, co Jan Paweł II nazwał duchowością komunii. W liście „Novo millennio ineunte” czytamy: „Komunia powinna być wyraźnie widoczna w relacjach między biskupami, kapłanami i diakonami, między duszpasterzami a całym Ludem Bożym, między duchowieństwem a zakonnikami, między stowarzyszeniami i ruchami kościelnymi” (nr 45). Stajemy tutaj przed pytaniem: Jak

i działania”. Takiej nietolerancyjnej presji doświadcza wielu duchownych.

Z tego nie wynika, że nie trzeba reflektować nad kształtem relacji między duchownymi a laikatem. Tyle że nie klerykalizm jest tutaj głównym problemem. Większym zmartwieniem jest zagubienie, wycofanie i załężnienie wielu księży, którzy nie są zdolni do prorockiej mowy wobec świata. A zatem zamiast krytykować rzekomy klerykalizm, lepiej przypominać duchownym

O kapłaństwie, celibacie i diakonacie kobiet

Nikt nie może sam uczynić się kapłanem. Nawet Jezus Chrystus. W Liście do Hebrajczyków czytamy: „Chrystus nie sam siebie okrył sławą przez to, że stał się arcykapłanem, ale uczynił to Ten, który powiedział do Niego: *Ty jesteś moim Synem...*” (Hbr 5,5). Jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek Chrystus jest doskonałym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Do uczestnictwa w tej misji zaprosił swoich uczniów: „uczynił nas królestwem – kapłanami dla Boga i Ojca swojego” (Ap 1,6).

Mówimy zatem o jedynym kapłaństwie Chrystusa i uczestniczącym w nim powszechnym kapłaństwie wiernych. Jezus jednak, powołując Dwunastu, ustanowił też kapłaństwo urzędowe, czyli hierarchiczne, służebne, tj. biskupów i zależnych od nich prezbiterów. Różni się ono od kapłaństwa powszechnego „istotą, a nie stopniem tylko, są sobie jednak wzajemnie przyporządkowane; jedno i drugie bowiem (...) uczestniczy w jedynym kapłaństwie Chrystusowym” (LG, 10).

W kapłaństwie hierarchiczne wchodzi się poprzez sakrament święceń obejmujący trzy stopnie, obok biskupstwa i prezbiteratu jest jeszcze diakonat. Tyle że ten ostatni jest „nie dla kapłaństwa, lecz dla posługi” (LG, 29). Diakoniat zatem nie oznacza uczestnictwa w kapłaństwie hierarchicznym, którego członkowie m.in. celebryją Msze i sprawują sakrament pojednania.

DUCHOWNI I ŚWIECCY

W dokumentach synodalnych powtarza się postulat, by podjąć refleksję nad relacją posług wynikających ze święceń a po-

w praktyce zachować w Kościołach lokalnych jedność w różnorodności, która winna wynikać z uczestniczenia na różne sposoby w jedynym kapłaństwie Chrystusa?

W tym kontekście wskazuje się na niebezpieczeństwo klerykalizmu. W „Instrumentum laboris” czytamy, że „klerykalizm jest siłą, która izoluje, oddziela i osłabia zdrowy i w pełni służebny Kościół” (B 2.4 d). Pojęcie klerykalizmu bywa jednak używane w sposób mało precyzyjny, by nie powiedzieć zideologizowany. W słownikach czytamy, że klerykalizm, to „dążenie do podporządkowania duchowieństwu i Kościołowi życia społecznego, polityki i kultury”. Jeśli przyjmujemy tę definicję, to nasuwa się pytanie, czy tak rozumiany klerykalizm w ogóle gdziekolwiek występuje. Największe media, wielki biznes, banki, wszechwładne sądy, potężni politycy, globalne korporacje i fundacje zasadniczo nie mają nic wspólnego z Kościołem katolickim. Dziś nie ma problemu żadnego władzy kleru. Istnieje natomiast problem, który Benedykt XVI w książce „Światłość świata” wyraził tak: „Chrześcijaństwo czuje się poddane nietolerancyjnej presji, która najpierw je ośmiesza – jako coś przynależącego do nurtu dziwnego, fałszywego myślenia – a następnie w ramach pozornej rozumności chce ograniczyć przestrzeń jego życia

wezwania św. Pawła: „Głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili...” (2Tm 4,2–3).

DYSKUSJA O CELIBACIE

Raz po raz wraca dyskusja na temat celibatu księży. Czy na synodzie ten temat zostanie podjęty? W „Instrumentum laboris” nie ma mowy o celibacie, ale warto pamiętać, że w dokumencie końcowym Synodu Amazońskiego znajduje się sugestia, by dopuścić do święceń prezbiteratu tzw. *viriprobat*, czyli wypróbowanych, żonatych mężczyzn. Papież Franciszek nie podjął jednak

tej sugestii. Natomiast w posynodalnej adhortacji „Querida Amazonia” wezwał katolików świeckich, w tym kobiety, do podejmowania duszpasterskiej posługi, która nie wymaga święceń kapłańskich. Odnowę wspólnot katolickich, w których brakuje

Ciągle podejmowanie kwestii zniesienia celibatu nie wpływa z dobrego rozeznania, ale z niewiary w wartość wstrzemięźliwości seksualnej w służbie Bogu.

kapłanów, trzeba zaczynać nie od zniesienia celibatu, ale od przygotowywania katechistów świeckich (mężczyzn i kobiet) oraz diakonów stałych. Fundamentalne jest przekazywanie wiary w rodzinie, w czym rola matek jest nie do zastąpienia. Patrząc na Amazonię, nasuwa się też pytanie: ilu księży pochodzących z ubogich, trudnych do życia regionów, rzeczywiście wraca w ro-



fol. ks. Henryk Ziełński

dzinne strony, by tam posługiwać jako kapłani? Paradoksalnie, postulat zniesienia celibatu kapłanów wyrasta niekiedy z mentalności „klerikalnej”, która nie docenia należycie roli nie-kapłanów w Kościele.

Celibat kapłanów nie jest jakimś dogmatem, którego nie można by zmienić. Ale nie jest też jedynie kwestią dyscyplinarną. Oprócz wielu argumentów praktycznych za celibatem przemawia teologia i duchowość kapłaństwa. Oczywiście pochwała celibatu musi zachować właściwą miarę, by nie wpaść w retorykę, która byłaby nie do pogodzenia z szacunkiem dla innych obrządków, w których są kapłani żonaci. Wystarczy wspomnieć tutaj duchownych Kościoła greckokatolickiego, którzy owocnie duszpasterzują wśród powierzonych im wiernych. Z drugiej strony nie do przyjęcia jest atakowanie celibatu jako czegoś, co rzekomo generuje grzechy i przestępstwa seksualne, w tym pedofilię. Nie jest też prawdą, że zniesienie celibatu byłoby sposobem na zwiększenie liczby księży. Powołania do kapłaństwa rodzą się w żywych, katolickich rodzinach i wspólnotach i to jest klucz do problemu braku kapłanów.

Można odnieść wrażenie, że ciągle podejmowanie kwestii zniesienia celibatu nie wypływa z dobrego rozeznania, co Duch mówi do Kościoła, ale z ideologicznej chęci zmiany dla zmiany oraz niewiary w możli-

wość i wartość wstrzemięźliwości seksualnej w służbie Bogu i Jego królestwu.

DIAKONAT KOBIEC

W „Instrumentum laboris” czytamy: „Większość Zgromadzeń kontynentalnych oraz syntezy licznych konferencji episkopatów wzywają do ponownego rozważenia kwestii dostępu kobiet do diakonatu” (B 2.3. Sugestie...). Do tego papież odniósł się już we wspomnianej adhortacji „Querida Amazonia”. Franciszek przestrzega przed redukowaniem rozumienia Kościoła do struktur

funkcjonalnych. „Taki redukcjonizm – podkreśla – doprowadziłby nas do myślenia, że można by kobietom udzielić *statusu* i większego udziału w Kościele tylko wtedy, gdyby otrzymały dostęp do sakramentu święceń. Takie jednak spojrzenie faktycznie ograniczyłoby perspektywę, poprowadziłoby nas do klerikalizacji kobiet, pomniejszyłoby wielką wartość tego, co już dały, i w subtelny sposób spowodowałoby zubożenie ich niezbędnego wkładu” (nr 100).

Na początku przypomnieliśmy, że trzeci stopień sakramentu święceń, tj. diakonat, jest „nie dla kapłaństwa, lecz dla posługi” (LG, 29). Dlatego też z dogmatycznego punktu widzenia diakonat kobiet byłby możliwy. Takie stanowisko nie przeczy bowiem temu, co Jan Paweł II napisał w liście „Ordinatio sacerdotalis”: „Oświadczam, że Kościół nie ma żąd-

nej władzy udzielania święceń kapłańskich kobietom oraz że orzeczenie to powinno być przez wszystkich wiernych Kościoła uznane za ostateczne” (nr 4). Nie przeczy, gdyż diakonat należy do sakramentu święceń, ale – powtórzmy – „nie dla kapłaństwa”, tak jak prezbiterat i biskupstwo.

Nasuwa się jednak pytanie, czy z pastoralnego punktu widzenia diakonat kobiet byłby odpowiedzią na rzeczywiste potrzeby, czy raczej spowodowałby zamieszanie i kolejne żądania. Synodalny proces ujawnił środowiska, które odwołują się nie tyle do Ewangelii, Tradycji i Magisterium Kościoła, co raczej do tyleż modnych, co niejasnych haseł o równości płci, walki z dyskryminacją itp. W takiej perspektywie diakonat kobiet byłby jedynie wstępem do domagania się kapłaństwa kobiet. W sierpniu 2016 r. Franciszek powołał komisję do przestudiowania kwestii diakonatu kobiet. Zakończyła ona swą misję opracowaniem dokumentu wręczonego papieżowi w grudniu 2018 r. Jednak w 2020 r. powstała druga komisja w tej samej sprawie. Do tej pory nic jednak nie wiadomo o jej działalności. Możliwe, że temat diakonatu kobiet powróci na październikowych obradach synodu.

Czy diakonat kobiet byłby odpowiedzią na rzeczywiste potrzeby, czy raczej spowodowałby zamieszanie i kolejne żądania?

Dariusz Kowalczyk SJ

Autor jest profesorem teologii na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie





foto: ks. Henryk Zieliński

Kościół wobec gender i LGBT

Największym wyzwaniem dla nauczania Kościoła w dziedzinie prawdy o człowieku jest dzisiaj tzw. teoria gender propagowana przez „ruch LGBT”.

Nazwa tego ruchu wskazuje na osoby określające się jako lesbijki, geje, osoby biseksualne i transpłciowe; jego deklarowanym celem jest walka z dyskryminacją i społecznym wykluczeniem takich osób. Ten ruch jest luźnym związkiem różnych stowarzyszeń, organizacji i osób prywatnych, dlatego trudno jest mówić o programie społecznym reprezentatywnym dla wszystkich jego uczestników. Osoby

utożsamiające się z nim mają różne rozumienie tego, na czym polega ta dyskryminacja i na czym powinno polegać jej przezwycięzenie.

Zdaniem teoretyków ruchu podstawowa dyskryminacja polega na tzw. opresyjnej normatywności heteroseksualnej tradycyjnych społeczeństw, czyli na przekonaniu, że wyłącznie związek mężczyzny i kobiety zasługuje na określenie go małżeństwem i przyznanie mu praw i przywilejów. Zdaniem niektórych liderów ruchu heteroseksualna normatywność jest głównym źródłem cierpienia osób, które inaczej przeżywają swoją seksualność. Dlatego dążą oni do redefinicji małżeństwa i rodziny, aby związki osób tej samej płci mogły korzystać z tych samych praw i przywilejów, co tradycyjne monogamiczne małżeństwo. Wymienia się tu możliwość adopcji dzieci, dostępność procedury *in vitro* oraz surogacji. Zdaniem wielu członków ruchu jego właści-

wym celem powinna być radykalna rewolucja kulturowa i prawna, w wyniku której powstanie społeczeństwo „bez różnic płciowych”.

JAKA DYSKRYMINACJA?

Kościół katolicki zwraca uwagę, że osoby o skłonnościach homoseksualnych powinno się traktować „z szacunkiem, współczuciem i delikatnością. Powinno się wobec nich unikać jakichkolwiek oznak niesłusznej dyskryminacji” (KKK 2358). Należy jednak zaznaczyć, że sam akronim LGBT odwołuje się do błędnej antropologii i z tego powodu nie powinno się go używać w kościelnej debacie.

Osoby przeżywające trudności ze swoją tożsamością płciową często są nazywane bolesnym doświadczeniem. Nauczanie i sakramenty Kościoła są źródłem łaski leczącej zranienia i dokonującej pojednania z samymi sobą, bliskimi i Bogiem. Co ważne, warunkiem tego

uleczenia i przemienienia, które zmierza do stworzenia „nowego człowieka (...) w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (por. Ef 4,24), jest zobaczenie siebie samego i swoich zranień w świetle Bożej prawdy. Uzdrowienie wewnętrzne nie dokonuje się za sprawą teorii socjologicznych czy psychologicznych, ale dzięki odkryciu i wewnętrznej akceptacji prawdy o człowieku stworzonym na „obraz i podobieństwo” Boga jako mężczyzna i kobieta. Konsekwencją przyjęcia prawdy jest życie zgodne z prawdą, co tradycyjnie nazywamy nawróceniem. Dlatego też w poszukiwaniu akceptacji i legitymizacji społecznej Kościół nie może sobie pozwolić na zapomnienie o tym, że jest „filarem i podporą prawdy” (1Tm 3,15). Kościół zatem, głosząc miłosierdzie, musi nieustannie przypominać, że akty homoseksualne z samej swojej natury są wewnętrznie nieuporządkowane i sprzeczne z prawem naturalnym. W związku z tym „w żadnym wypadku nie będą mogły zostać zapobiegane” (KKK 2357). Chodzi tutaj o troskę o człowieka.

o właściwej naturze stworzonego na obraz Boży człowieka i o właściwym znaczeniu różnicy płci. W różnych epokach to zapomnienie miało różne formy, ale zawsze prowadziło do rozbicia jedności między mężczyzną i kobietą i zwątpienia w miłość. Zgodnie ze smutnym proroczym stwierdzeniem Księgi Rodzaju (por. Rdz 3,16) różnica płci, szczególnie dla kobiet, stała się źródłem dyskryminacji i wykorzystania. W historii Zachodu przez wiele wieków trwało zakorzenienie w antycznej filozofii mizoginicznej przekonanie, że pełnym człowiekiem jest jedynie mężczyzna, a kobiecie brakuje jakiejś istotnej części rozumnej ludzkiej natury.

PŁEĆ JAKO POWOŁANIE

Opierając się na Bożym Objawieniu, w ciągu dwóch tysięcy lat refleksji nad Bożym słowem Kościół katolicki stworzył bogate kompendium wiedzy na temat ludzkiego ciała, różnicy płci, seksualności i płodności. Zakorzeniona w dziele stworzenia prawda o mężczyźnie i kobiecie opiera się na przekonaniu o równej godności obu płci, mimo realnej różnicy między nimi. Biologiczna i psychiczna różnica płci umożliwia największy cud w ludzkiej historii: miłość, która prowadzi do poczęcia nowego życia. Z miłości mężczyzny i kobiety, zakorzenionej w różnicy płci i pragnieniu seksualnym, tworzy się rodzina – najważniejsza forma organizacji społecznej. Rodzina jest podstawowym środowiskiem wychowawczym i edukacyjnym, w którym każdy człowiek uczy się tego, co najważniejsze dla bycia człowiekiem: troski i szacunku dla innych, solidarności, dzielenia się i dialogu. Nie chodzi tutaj o dyskredytację czy pomniejszenie innych form wzajemnej

troski, ale o przypomnienie, że nic nie jest w stanie zastąpić kochającego się, monogamicznego i płodnego małżeństwa jako fundamentu zdrowego społeczeństwa. Każde troszczące się o swoją przyszłość państwo powinno otoczyć szczególną, preferencyjną opieką stabilne małżeństwa i rodziny.

Po grzechu pierworodnym ludzka historia stała się przestrzenią zapomnienia o właściwej naturze stworzonego na obraz Boży człowieka i o właściwym znaczeniu różnicy płci. W różnych epokach to zapomnienie miało różne formy, ale zawsze prowadziło do rozbicia jedności między mężczyzną i kobietą i zwątpienia w miłość. Zgodnie ze smutnym proroczym stwierdzeniem Księgi Rodzaju (por. Rdz 3,16) różnica płci, szczególnie dla kobiet, stała się źródłem dyskryminacji i wykorzystania. W historii Zachodu przez wiele wieków trwało zakorzenienie w antycznej filozofii mizoginicznej przekonanie, że pełnym człowiekiem jest jedynie mężczyzna, a kobiecie brakuje jakiejś istotnej części rozumnej ludzkiej natury.

JEDNOŚĆ CIAŁA I DUSZY

Jak przypominał św. Jan Paweł II, dzisiaj sposób rozumienia ciała i płci szczególnie deformuje antropologiczny dualizm. „Rozdział pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co materialne w człowieku, przyniósł skłonność do tego, aby ludzkie ciało traktować nie w kategoriach specyficznego podobieństwa do Boga, lecz w kategoriach podobieństwa do wszystkich innych ciał w przyrodzie, które człowiek traktuje jako tworzywo dla produkcji dóbr konsumpcyjnych” – czytamy w „Liście do rodzin”. Powoduje to „trudność utożsamienia się z własnym ciałem” oraz poczęcia „swoistego ponizienia przez ciało” – pisał w „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”. Deprecjacja tego, co materialne i cielesne, jest groźna dla ludzkiej seksualności. „Nowy

manicheizm” prowadzi do rozumienia płciowości jako przestrzeni „manipulacji i eksploatacji”, a nie miejsca, przez które prześwieca bogactwo życia osobowego mężczyzny i kobiety. „Zawstydzenie przez ciało” prowadzi do prób odnalezienia swojej tożsamości osobowej i seksualnej poza ciałem czy też wbrew temu, co mówi nasze ciało, w swojej strukturze biologicznej i psychicznej.

Sobór Watykański II podkreślił, że Chrystus „przez swoje Wcielenie zjednoczył się z każdym człowiekiem” (GS 22), także z tym, który nie potrafi utożsamiać się z tym, co o płci mówi jego (jej) ciało w swojej biologicznej i psychicznej strukturze. Każdy człowiek ze swoimi ranami, wątpliwościami i trudnościami musi wejść w tajemnicę Chrystusa Zbawiciela, „musi sobie «przyswoić», zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. Jeśli

dokona się w człowieku ów dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko uwielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad sobą samym” – czytamy w „Redemptor hominis”.

Jeśli jednym ze skutków grzechu pierworodnego jest rozbicie wewnętrznej jedności człowieka: „trudność utożsamienia się z własnym ciałem” czy „zawstydzenie” z powodu ciała, to jednym z pierwszych owoców Bożej łaski jest pojednanie człowieka z samym sobą; także z własnym ciałem, które – w swojej kobiecości albo męskości – jest Bożym dziełem, a w tajemnicy stworzenia uczestniczy w godności obrazu Bożego (*imago Dei*). Pojednanie ze sobą będące owocem wiary i łaski jest warunkiem pojednania z innymi i wspólnego budowania bardziej sprawiedliwego Kościoła i świata.

Zdaniem wielu członków ruchu LGBT jego właściwym celem powinna być rewolucja kulturowa i prawna, w wyniku której powstanie społeczeństwo „bez różnic płciowych”.

Z miłości mężczyzny i kobiety, zakorzenionej w różnicy płci i pragnieniu seksualnym, tworzy się rodzina – najważniejsza forma organizacji społecznej.



Jarosław Kupczak OP

Autor jest prof. dr. hab. teologii, wykładowcą na Papieskim Uniwersytecie Jana Pawła II w Krakowie i na Uniwersytecie Świętego Tomasza – Angelicum w Rzymie



foto: ks. Henryk Zieliński

Synod o synodalności będzie błogosławieństwem dla Kościoła wtedy, gdy wszyscy jego uczestnicy, od papieża, poprzez biskupów, po kapłanów, osoby zakonne i świeckie, pozwolą się oświecić Jezusowi Chrystusowi.

W październiku 2023 r. Synod Biskupów będzie obradował przez cztery tygodnie, a zakończy się w październiku 2024 r. Jego tematem będzie synodalność. Termin ten jest pojęciem pochodnym od terminu „synod”. Jak wiadomo, refleksja nad zasadami nadprzyrodzonej wiary jest znacznie trudniejsza niż mówienie o rzeczach konkretnych. Zwiększa to ryzyko, że po nieuporządkowanej dyskusji wyłoni się niewyraźny rezultat. Ten synod nie może być czasem dla ideologów i ich programu władzy politycznej.

Nie chodzi zatem o treść wyznania wiary, ale o zasadę leżącą u podstaw teorii i praktyki synodów. Greckie słowo „synod” wraz z jego łacińskim odpowiednikiem „sobór” stało się kościelnym terminem technicznym (*terminus technicus*), gdy wielu biskupów zebrało się w Antiochii w 268 r., aby potępić Pawła z Samosaty jako heretyka. Ten fałszywy nauczyciel widział w Jezusie jedynie zwykłego człowieka, a tym samym zaprzeczał Jego boskiej naturze.

Decydujące znaczenie miał synod (*concilium*) w Nicei (325 r.) ze swoim dogmatycznym oświadczeniem przeciwko fałszywemu nauczycielowi Ariuszowi. Ten synod podkreślił, że Jezus Chrystus jeszcze przed wcieleniem był Synem Ojca w Trójcy Świętej, a zatem wraz z Nim i z Duchem Świętym jest jednym i prawdziwym Bogiem. Był to początek serii 21 wielkich soborów

Kościół katolicki uznawanych za ekumeniczno-powszechne. Istnieje ponadto wiele innych soborów i synodów partykularnych, pośród których są takie, które mają uniwersalne znaczenie kościelne dzięki papieskiemu uznaniu. Istniały jednak również synody partykularne, które zwierzchnia władza w Kościele uznała za heretyckie i nieważne.

SYNODALNA KOLEGIALNOŚĆ

W 1965 r. papież Paweł VI zinstytucjonalizował nowy rodzaj synodu, czyli „Synod Biskupów”, który zgodnie z sugestią Soboru Watykańskiego II miał pokreślić ko-

Papież jest niezmienną zasadą i fundamentem jedności Kościoła w objawionej wierze oraz komunii biskupów i wszystkich wiernych.

legialność biskupów między sobą i z papieżem. Papież jest niezmienną zasadą i fundamentem jedności Kościoła w objawionej wierze oraz komunii biskupów i wszystkich wiernych. Kościół nie jest jednak scentralizowany w papieżu, jak ma to miejsce w świeckim imperium. Kościół katolicki składa się bowiem z Kościołów lokalnych, które w doktrynie, w swoim

życiu i swej istocie uobecniają lokalnie cały Kościół Chrystusowy. Dlatego zarówno centralizm, jak i partykularyzm zaprzeczają prawdzie o jednym Kościele trwającym we wspólnocie wielu Kościołów lokalnych ukonstytuowanych przez biskupów.

w pełni pojawił się w świadomości współczesnych ludzi jako światło ich życia.

KOMPETENCJE SYNODU

Niektórzy uważają ten synod za rodzaj pierwotnego zgromadzenia wiernych, nadającego Kościołowi Bożemu

kiego Kościoła partykularnego. W Chrystusie pełnia prawdy i zbawienia jest dana wszystkim ludziom raz na zawsze i w niezrównany sposób. Bóg nie potrzebuje nas – ludzi – jako swoich doradców, aby aktualizować lub ulepszać swoje słowo. Przeciwnie,

przekazywanych, już to dzięki kontemplacji oraz dociekaniu wiernych, którzy je rozważają w sercu swoim (por. Łk 2,19 i 51), już też dzięki głębokiemu, doświadczalnemu pojmowaniu spraw duchowych, już znowu dzięki nauczaniu tych, którzy wraz z sukcesją biskupią otrzymali niezawodny charakter prawdy. Albowiem Kościół z biegiem wieków dąży stale do pełni prawdy Bożej, aż wypełnią się w nim słowa Boże” (DV 8).

WIERNOŚĆ CHRYSTUSOWI

Synod o synodalności będzie błogosławieństwem dla Kościoła wtedy, gdy wszyscy jego uczestnicy, od papieża, poprzez biskupów, po kapłanów, osoby zakonne i świeckie, pozwolą się oświecić Jezusowi Chrystusowi, „światłości narodów, (...) [który] pragnie gorąco oświecić wszystkich ludzi blaskiem Jego jaśniejącego na obliczu Kościoła, głosząc Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (LG 1). W tym celu Chrystus, historycznie patrząc, ustanowił Kościół – poprzez swoje życie, swoją śmierć na krzyżu, która przyniosła nam zbawienie, i przez swoje zmartwychwstanie. Uczynił go obrazem Trójjedynego Boga. Nie po to, abyśmy stali się ważni przed ludźmi, ale po to, aby biskupi i wszyscy wierni uświadomili sobie znaczenie Kościoła sakramentalnego jako znaku i narzędzia zbawienia świata w Jezusie Chrystusie, jedynym pośredniku między Bogiem a ludźmi (por. 1Tm 2,5).

Sens synodalności

Zatem stały dialog między biskupami i papieżem jako następcą Piotra ma ogromne znaczenie dla świadectwa Kościoła o zbawieniu, jakie Bóg ofiaruje dzisiejszemu i przyszłemu światu w Chrystusie. Synod Biskupów jest zgromadzeniem konsultacyjnym. Nie ma takich kompetencji w sprawach doktryny i konstytucji Kościoła, jak plenarne zgromadzenie wszystkich biskupów na soborze ekumenicznym lub na synodzie partykularnym, którego decyzje są uznawane przez papieża, najwyższego nauczyciela chrześcijaństwa, jako ważny wyraz prawdy Objawienia. Na soborze biskupi jako następcy apostołów są autentycznymi świadkami Objawienia, nie nauczając niczego innego niż to, co sam Jezus polecił im nauczać.

Nawet jeśli papież przyznał teraz niektórym świeckim „prawo głosu” na Synodzie o synodalności, to ani oni, ani biskupi nie będą tam głosować w sprawach wiary. Są oni, owszem, świadkami i głosicielami prawdy i zbawienia w Jezusie Chrystusie w sensie uczestnictwa wszystkich ochrzczonych w nauczaniu, posłudze kapłańskiej i pasterskiej Chrystusa. Chodzi tylko o to, aby o wyzwaniach wiary w dzisiejszym świecie mówić w sposób tak precyzyjny, aby Chrystus

konstytucję i nową doktrynę zgodną z antychrześcijańskim duchem obecnego czasu, czy-

Nawet jeśli papież przyznał teraz niektórym świeckim „prawo głosu” na synodzie o synodalności, to ani oni, ani biskupi nie będą tam głosować w sprawach wiary.

niąc go kompatybilnym z ideologią Woke i LGBT. Nawet gdyby większość delegatów „zadecydowała” o „błogosławieństwie” związków homoseksualnych, wyświęceniu kobiet na diakonów lub kapłanów, papież ze swoim autorytetem nie będzie tolerować heretyckich nauk sprzecznych ze słowem Bożym zawartym w Piśmie Świętym, Tradycją apostołską i dogmatami Kościoła. Musimy wszyscy dużo się modlić i odważnie angażować się słowem i pismem, aby Kościół nie stanął wobec tak ciężkiej próby (jak podczas ariańskiej zawieruchy lub tragicznego podziału Kościoła katolickiego w czasie reformacji protestanckiej w XVI w.).

Papież Franciszek i wielu biskupów na całym świecie wielokrotnie odrzucało błędy eklezjologiczne tak zwanej „drogi synodalnej” niemiec-

to my musimy otworzyć się na Bożą prawdę, nawet jeśli świat jej zaprzecza i nienawidzi uczniów Jezusa tak samo jak nienawidził ich Mistrza, jedynego Nauczyciela i Zbawiciela całej ludzkości.

Nie możemy też, w imię zsekularyzowanego myślenia, czynić naszej ograniczonej ludzkiej logiki miarą słowa Bożego. Tylko w Jezusie Chrystusie, Słowie, które jest samym Bogiem i które w Synu Bożym przyjęło naszą ludzką naturę, znajdujemy pełnię prawdy, życia i łaski.

To prawda, że odwieczne i niezmiennie słowo Boże w wyznaniu wiary Kościoła stawało się coraz bardziej precyzyjne językowo, kiedy trzeba było się przeciwstawić herezykom i schizmatykom. Ale to zjawisko, które nazywamy również historią dogmatu, nie oznacza, że sama prawda ewoluje ku coraz bardziej kompleksowej wiedzy, jak chciało liberalne protestanckie chrześcijaństwo kulturowe czy katolicki „modernizm”. Słowo Boże pozostaje żywe w całej swej pełni łaski i prawdy w wierze i tradycji oraz w liturgicznym życiu Kościoła. Sobór Watykański II naucza: „Tradycja ta, wywodząca się od Apostołów, rozwija się w Kościele pod opieką Ducha Świętego. Wzrasta bowiem zrozumienie tak rzeczy, jak słów



kard. Gerhard Müller

Autor jest prof. dr. hab. teologii, byłym prefektem Kongregacji Nauki Wiary

ABP STANISŁAW GADECKI

– weźmie udział w obradach jako delegat Konferencji Episkopatu Polski, przewodniczący KEP. Urodzony w 1949 r. w Strzelnie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1973 r. Mianowany przez św. Jana Pawła II biskupem pomocniczym gnieźnieńskim, w 1992 r. przyjął sakrę biskupią. W 2002 r. mianowany przez św. Jana Pawła II arcybiskupem metropolitą poznańskim. W 2004 r. wybrano go wiceprzewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski, a od 2014 r. pełni funkcję przewodniczącego KEP. Od tego samego roku z nominacji papieża Franciszka jest członkiem Kongregacji Nauki Wiary. W latach 2016–2021 był wiceprzewodniczącym Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE). Jest doktorem teologii biblijnej.



– W związku z synodem towarzyszy nam wielka nadzieja, ale zarazem troska. Konsultacje synodalne dały nam szersze spojrzenie na wiele spraw z życia Kościoła. Mieliśmy okazję wsłuchać się w wiele różnych głosów i jest to niewątpliwą wartością dotychczasowych etapów procesu synodalnego. Poznaliśmy wyzwania, z jakimi mierzy się Kościół na różnych kontynentach, i uświadomiliśmy sobie, jak bardzo są one zróżnicowane. Dla jednego kontynentu głównym

wyzwaniem jest bieda, dla innego – gościnność, dla jeszcze innego – sprawy małżeństwa i życia rodzinnego. Chyba najtrudniejszą sytuacją jest w Europie. Z tego, co zaprezentowano na podsumowaniu europejskiego synodu kontynentalnego w Pradze, wynika, że na naszym kontynencie panują największe napięcia i różnice w spojrzeniu na sposób realizacji misji Kościoła – mówi abp Gądecki.

ABP MAREK JĘDRASZEWSKI

– weźmie udział w obradach jako delegat Konferencji Episkopatu Polski, zastępca przewodniczącego KEP. Urodzony 1949 r. w Poznaniu. Święcenia kapłańskie przyjął w 1973 r. Mianowany przez św. Jana Pawła II biskupem pomocniczym poznańskim, w 1997 r. przyjął sakrę biskupią. W 2012 r. mianowany przez Benedykta XVI arcybiskupem metropolitą łódzkim. W 2016 r. mianowany przez papieża Franciszka arcybiskupem metropolitą krakowskim. W 2014 r. wybrany na zastępcę przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Jest profesorem nauk teologicznych, doktorem hab. filozofii.



– Przed nami stoi wielkie dzieło Synodu, które wspólnie podejmujemy. Jest to równocześnie dzieło, które od samego po-

czątku pragniemy objąć naszą serdeczną modlitwą, o jak największe i jak najbardziej obfite jego owoce. Zachęcam, aby w tej intencji modlić się w październiku podczas wszystkich nabożeństw różańcowych. Natomiast w następnych miesiącach módlmy się podobnie, jak było to już w ramach podjętego przez Archidiecezję Krakowską „maratonu modlitwy”, kiedy to we wszystkich kościołach i kaplicach publicznych pół godziny przed wieczorną Mszą świętą odbywała się cicha adoracja Najświętszego Sakramentu, zakończona jedną dziesiątką Różańca świętego (...) w jedności i solidarności z innymi Kościołami lokalnymi, zwłaszcza z tymi, które przeżywają obecnie największe problemy – napisał abp Jędraszewski w liście na rozpoczęcie Synodu.

ABP ADRIAN JÓZEF GALBAS SAC

– weźmie udział w obradach jako delegat Konferencji Episkopatu Polski, koordynator w Polsce Synodu o synodalności. Urodzony 1968 r. w Bytomiu. W 1987 r. wstąpił do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego Księża Pallotynów. Święcenia kapłańskie przyjął w 1994 r. Mianowany przez papieża Franciszka biskupem pomocniczym ełckim, przyjął sakrę biskupią w 2020 r. 4 grudnia 2021 r. Ojciec Święty mianował go arcybiskupem koadiutorem archidiecezji katowickiej. Od czerwca 2023 r. – metropolita katowicki. Jest doktorem teologii duchowości.



– Dla mnie ważne było obserwowanie polskiej fazy synodu o synodalności, mimo że nie towarzyszył jej wielki entuzjazm ze strony duchownych. Ludzie, którzy się wówczas spotykali,

jak sami mówili, doświadczyli Kościoła-wspólnoty. Trochę żałuję, że Polska synteza synodalna przygotowana rzetelnie i uczciwie została przez nas samych zbagatelizowana. Rzymska faza synodu jest jedną wielką niewiadomą. Lektura „Instrumentum laboris” była dla mnie trudna. Podchodzę z pokorą do przedstawionej propozycji. Z tego, co słyszę, każdy jedzie na synod z własnymi oczekiwaniami. Czy coś z tego będzie i co? Trudno powiedzieć. Nieraz już mówiłem, że punktem wyjścia musi być modlitwa o nawrócenie nas samych do głębszej wiary w Chrystusa, a nie jakiejś bliżej niezidentyfikowanej „nawrócenie”. Potem potrzebna jest teologia, zwłaszcza eklezjologia, a dopiero potem praktyczne rozwiązania, które pomogą Kościołowi być wiarygodniejszym wobec świata, a nie jedynie miłszym dla świata – mówi abp Galbas SAC.

KARD. GRZEGORZ RYŚ

– weźmie udział w obradach z nominacji papieskiej. Urodzony w 1964 r. w Krakowie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1988 r., zaś sakrę biskupią w 2011 r., wyznaczony przez Benedykta XVI na biskupa pomocniczego archidiecezji krakowskiej. 14 września 2017 r. mianowany przez Ojca Świętego Franciszka arcybiskupem metropolitą łódzkim. 9 sierpnia 2023 r. papież Franciszek ogłosił go kardynałem. Jest doktorem hab. nauk humanistycznych w zakresie historii.

– Moje nadzieje co do synodu wiążą się z odnajdywaniem i potwierdzaniem na nowo synodalnej drogi życia w Kościele. Mam głębokie przekonanie, że ewangelizacja jest możliwa tylko w synodalnym modelu Kościoła. Jeśli chcemy być Kościołem ewangelizacji, to potrzebujemy być Kościołem synodalnym. Przeciwi-



stwem tego jest Kościół klerikalny. Kościołowi klerikalnemu ostatecznie nie chodzi o ewangelizację, tylko o władzę i poczucie własnego bezpieczeństwa. Mówię o tym w sposób ostrożny, bo z tego, co wiem o metodzie synodu – wszystkie te marzenia, tematy, rozwiązania będą się wykuwać powoli na modlitwie i w rozmowie w małych grupach. Na synod zabieram ze sobą piękne doświadczenie synodu o synodalności w naszej archidiecezji i to, co streszczono w naszej diecezjalnej syntezie synodalnej. Mam przekonanie, że synodalność jest możliwa również na poziomie parafii. Zanim pojadę na synod, otworzę okres tzw. synodów parafialnych w naszej archidiecezji. To jest doświadczenie, którym możemy się podzielić z Kościołem powszechnym – mówi kard. Ryś.

**ALEKSANDER BAŃKA**

– weźmie udział w synodzie jako jeden z pięciu świeckich reprezentantów Europy. Mąż i ojciec. Urodzony w 1979 r. Inicjator i wieloletni lider Centrum Duchowości Ruchu Światło-Życie Archidiecezji Katowickiej, związa-

ny z ruchem charyzmatycznym, od wielu lat posługuje modlitwą i na wiele sposobów głosi Ewangelię. Znanca Libanu, gdzie od wielu lat prowadzi badania nad życiem i duchowością św. Szarbeli oraz współorganizuje rekolekcje i pielgrzymki. Autor książek, artykułów oraz audiobooków poświęconych filozofii i duchowości chrześcijańskiej, specjalizuje się w interdyscyplinarnych formach wsparcia terapeutycznego (towarzystwo integralne w nurcie chrześcijańskiego personalizmu). Publicysta, współpracownik Radia eM i „Gościa Niedzielnego”, członek Rady Komisji Episkopatu Polski do spraw Apostolstwa Świeckich i Rady Duszpasterskiej Archidiecezji Katowickiej. Jest doktorem hab. filozofii, profesorem w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

– Do Rzymu jadę z nadzieją, że synod da nowy impuls do aktywności ewangelizacyjnej i apostołskiej – zwłaszcza ludzi świeckich – i stanie się zaczynem prawdziwego pastoralnego nawrócenia w Kościele. Wśród obaw są i takie: aby stereotypy i uprzedzenia nie przysłoniły polskim katolikom właściwego rozumienia tego wydarzenia. W czasie synodalnych obrad będę wskazywał na konieczność odważnego szukania nowych duszpasterskich inicjatyw bez naruszania doktrynalnej integralności Kościoła – mówi prof. Bańka.

**KARD. KONRAD KRAJEWSKI**

– weźmie udział w obradach jako przedstawiciel Kurii Rzymskiej. Urodzony w 1963 r. w Łodzi. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1988 r. W 1998 r. rozpoczął pracę w Urzędzie Papieskich Celembracji Liturgicznych na Watykanie. W 2013 r. papież Franciszek mianował go arcybiskupem i jałmużnikiem papieskim, a w 2018 r. – kardynałem. Od 2022 r. jest prefektem nowo utworzonej Dykasterii ds. Posługi Miłosierdzia. Jest doktorem nauk teologicznych w zakresie liturgiki.

W synodzie uczestniczyć będą także inni Polacy reprezentujący Kościół lokalny w różnych krajach albo pracujący na rzecz sekretariatu synodu:

BP RADOŚLAW ZMITROWICZ OMI, obecnie biskup pomocniczy diecezji kamienieckiej na Ukrainie, będzie uczestniczył w synodzie z nominacji papieskiej.

BP DARIUSZ KAŁUŻA MSF będzie przedstawicielem Konferencji Episkopatu Papui Nowej Gwinei i Wysp Salomona.

JULIA OSEKA, pochodząca z Polski, będzie reprezentować świeckich z Ameryki Północnej.

S. JOLANTA KAFKA RMI, była przewodnicząca Międzynarodowej Unii Przełożonych Generalnych zgromadzeń żeńskich jest powołana na synod jako ekspertka bez prawa głosu.

KS. TOMASZ TRAFNY, kapłan archidiecezji lubelskiej, pracownik watykańskiej Dykasterii ds. Kultury i Edukacji, jest jednym z członków Sekretariatu Generalnego Synodu. ■

NA WSPÓLNEJ DRODZE

Fakt, że najważniejsze tygodniki katolickie w Polsce po raz kolejny publikują wspólny dodatek, wskazuje, że przeżywamy ważny moment w życiu Kościoła. Od kilkunastu lat zawsze w takiej sytuacji podejmujemy skoordynowane działania, niezależnie od specyfiki każdego z naszych czasopism. Na początku tego roku publikowaliśmy specjalny dodatek w obronie dobrego imienia św. Jana Pawła II. Wcześniej były podobne inicjatywy, choćby w obronie świętości życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci.

Tym razem okazją do wyrażenia wspólnego stanowiska jest rozpoczynające się niebawem w Rzymie pierwsze zgromadzenie Synodu o synodalności. Bez przesady można chyba powiedzieć, że będzie to najważniejsze wydarzenie w dziejach Kościoła powszechnego od czasów Soboru Watykańskiego II. Synod jest oczywiście zgromadzeniem niższej rangi niż sobór. To Sobór Watykański II przywrócił do działalności i znaczenia instytucję synodu. Dlatego na trwający Synod o synodalności trzeba spojrzeć jako na praktyczną realizację postanowień soborowych, a nie próbę ich nowelizacji czy modyfikacji.

Do trwającego synodu podchodzimy z nadzieją, doświadczamy bowiem, jak wiele treści soborowych nadal wymaga pogłębionego odczytania w duchu wierności Pismu Świętemu i Tradycji Kościoła. Synod to inaczej „wspólna droga”. Bardzo potrzeba nam dzisiaj synodalnego przeżywania odpowiedzialności za Kościół. Wiemy, jak bardzo tej synodalności jako stałej praktyki, o którą

apeluje papież Franciszek, w wielu diecezjach i parafiach brakuje. Z drugiej strony widzimy, jak w niektórych Kościołach lokalnych przy okazji synodu pojawiają się tendencje do kwestionowania wybranych zasad i prawd obowiązujących w Kościele w duchu całkowicie niekatolickim. To wymaga od nas jasnego przypomnienia o tym, co w katolicyzmie jest i musi pozostać niezmiennie.

Kościół w Polsce będzie aktywnie uczestniczył w pracach synodalnych nie tylko przez Polaków powołanych przez Ojca Świętego na rzymskie zgromadzenie synodu, ale także przez modlitwę i duchową jedność wszystkich wiernych. W zrozumieniu najtrudniejszych tematów ma pomóc naszym Czytelnikom ten specjalny dodatek, dołączony do naszych tygodników, a przygotowany pod patronatem przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Stanisława Gądeckiego. Na jego prośbę w opracowanie poszczególnych zagadnień zaangażowali się najwybitniejsi specjaliści z polskich i zagranicznych ośrodków naukowych.

Niech ta publikacja będzie naszym wkładem w synod.

ks. Adam Pawlaszczyk

redaktor naczelny Gościa Niedzielnego

ks. Henryk Zieliński

redaktor naczelny Idziemy

ks. Jarosław Grabowski

redaktor naczelny Niedzieli

ks. Wojciech Nowicki

redaktor naczelny Przewodnika Katolickiego



GOSC.PL

idziemy.pl

niedziela.pl

DODATEK BEZPŁATNY

Copyright: KEP, Gość Niedzielnny, Idziemy, Niedziela, Przewodnik Katolicki

Skład: AG Zuch; Korekta: Karolina Mrozek

Na okładce: figura Chrystusa nad wejściem do bazyliki św. Piotra w Rzymie, fot. ks. Henryk Zieliński

Zdjęcia na str 14-15: Biuro Prasowe KEP, ks. Henryk Zieliński i ks. Paweł Kłys